TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 1. POZNAŃ dnia 2 Stycznia 1863.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Rok 1863 a 863.

Poznań dnia 1 Stycznia.

I otóż z dniem dzisiejszym wstępujemy w drugie tysiąclecie naszego narodowego żywota. Uroczysta to zaiste chwila. Pomimo woli zniewala nas do zastanowienia się nad kolejami naszego losu, do pomyślenia nad tem, czem byliśmy, czem jesteśmy i czem będziemy.

O jakże całkiem różny od dzisiejszego był stan rzeczy lat temu tysiąc. Wielkopolska, kolebka Lechitów i wszystkich Słowian, była wówczas jeszcze ich wspólnem ogniskiem. Sta mil naokół niespotkałeś tylko same pokrewne nam ludy, żadnym obcym żywiołem nieprzesiąkłe. Właśnie temu lat tysiąc, kiedy władzcy bratnich plemion z nad Wisły, Odry, Elby, Sali, Baltyku i Dniepru zjeżdżali się nad Gopło, ażeby swemu pokrewnemu zwierzchnikowi przynależny hołd składać. Wtedy przybyło też do Kruświcy dwu młodych mędrców słowiańskich aż z za Karpat, Dunaju i Bałkanu od dalekich brzegów greckiego Archipelagu, rozpowiadając wszędzie, gdzie przechodzili, słowo boże ojczystym swym językiem, wszystkim ludom na téj ogromnéj przestrzeni zrozumiałym.

Wtedy nieznano jeszcze w Europie Turcyi, Austryi, Węgrzech ani Moskwy czyli Rosyi, ani państwa pruskiego, ani Brandenburgii, a na ich miejscu istniały ludy słowiańskie, przez książąt krwi swojéj rządzone. Poza Dunajem, u stóp Bałkanu, w miejscu dzisiejszéj Turcyi było carstwo bółgarskie i serbskie, ponad Dunajem rozciągało się szeroko, w miejscu dzisiejszéj Austryi i Węgrzech, państwo morawskie. Nie było wtedy jeszcze Madziarów nad Dunajem, a Niemców nad Sawą i Drawą, w Wiedniu i Pradze. Wtenczas nie było jeszcze Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina i Szczecina, a przynajmniéj Niemców w ich okolicy, gdyż tam wszędzie mieszkał czysty lud lechicki, uznający zwierzchnictwo wielkopolskiego księcia nad Gopłem.

Największemi podówczas, najhandlowniejszemi i najbogatszemi miastami w Europie były, nie jak dziś Londyn, Paryż, Wiedeń, Berlin, Petersburg, Moskwa — ale Wolin czyli Wineta przy ujściu Odry, Dróżno przy ujściu Wisły czyli Nogatu, Wielki Nowogród nad Wołchowem i Kijów nad Dnieprem. A od złocistych kopuł Kijowa aż do Złotéj Pragi, od Nowogrodu aż do Carogrodu i Solunia mieszkał sam czysty lud słowiański, żadnemu obcemu władzcy nieulegający.

I nie był to tak ciemny i dziki lud, jak nam to ciągle nasi cywilizatorowie głoszą i nasi nieoględni dziejopisarze za nimi powtarzają. Nie był to lud koczowniczy, żyjący jak dawni Germanowie z rozboju, polowania i rybołostwa, albo tylko z trzód przez siebie chodowanych, pokrywający sie skórami dzikich zwierząt i mieszkający w namiotach lub szałasach — ale był to lud trudniący się przeważnie rólnictwem, rękodzielnictwem i handlem, których nie on od Niemców, ale Niemcy od niego się uczyli, jak tego dowodzą listy piérwszego ich apostoła, świętego Bonifacego, który za czasów Popiela Sławian z nad Sali i Elby nad Ren sprowadzał, ażeby Niemców uczyli rólnictwa, górnictwa i rzemiosł. Popiel też i Piast nie w namiotach lub szałasach mieszkali, ale piérwszy w zamku z wieżą, a drugi w chacie, swych gości zaś nie kumisem częstowali, ale chlebem, miodem i mięsiwem. Najwyższą u nas władzę osięgali, nie jak gdzie indziéj męże myśliwstwem lub rozbojem wsławieni, ale rólnicy, kowale, złotnicy i kołodzieje jak Przemysław, Leszek i Piast. Tak nazwane przez Niemców groby Wendów czyli Słowian niezatartemi co krok są dowodami wysokiéj pogańskich Słowian kultury. Napotykasz w nich wszelkiego rodzaju sprzęty i narzędzia ze wszystkich podówczas znanych kruszców, jakoto diademy, naramnienniki, naszyjniki, nagłowniki, nanożniki, siekiery, młoty, miecze, ostrze dzid, ostrze do strzał, puginały, blachy rozmaitéj wielkości, węborki, kupki, puszki, śpilki, igły, zausznik, iglice, sprzążki, guziki, łyżki, noże, dłuta, munsztuki, cęgi, nożyce, najrozmaitsze ozdoby srebrne, złote, pozłacane, ze szkła i bursztynu, a nawet brzytwy i pieniądze (bite w Wolinie i Jutrobogu). W grobach pogan skandynawskich i niemieckich natomiast napotykasz prawie wyłącznie tylko kamienną broń i takież narzędzia.

Nie my także od Niemców, ale Niemcy od nas nauczyli się sztuki pisania (runami), jak to poświadczają najdawniejsze ich podania i kroniki w Skandynawii spisane. Nie drzewa lub jaskinie, jak gdzieindziéj, służyły naszym przodkom w czasie pogaństwa za świątynie, ale gmachy wspaniałe, jak np. owe w Arkonie i Retrze, przepełnione, wedle współczesnych kronik niemieckich, najwytworniejszemi malaturami i rzeźbami, w podpisy opatrzonemi, purpurowemi makatami i kosztownościami rozmaitego rodzaju. Takowe posągi z podpisami, to z kamienia, to z bronzu do dziś dnia się zachowały.

Jeńców, ludzi w ogóle nieofiarowano na cześć bóstwa, tylko podobnie jak u starożytnych Greków, zwierzęta, ciasta, napoje i kwiaty. — Wierzono wprawdzie, jak się to i dziś jeszcze dzieje, w rozmaite duchy i biesy, oddawano po śmierci cześć ludziom bogobojnym i czynnami znamienitemi, jako też poświęceniem za kraj zasłużonym — lecz uznawano pomimo tego najwyższe Bóstwo, wszechmocnego Stwórcę nieba i ziemi, pod rozmaitemi nazwami, stósownie do rozmaitych władz jego.

Lechici i Sławianie wogóle był to jedyny w świecie lud nieznający temu lat 1000 ani niewoli, ani poddaństwa. Jeńców wojennych niejaki czas u siebie potrzymawszy, potem albo wolnych do ojczyzny puszczał, albo pozostających w kraju uwłaszczał i równemi z sobą prawami obdarzał. — Był to jedyny podówczas lud w świecie nieznający ani ubogich, ani żebraków, ani złodziei. Nawracający go do chrześciaństwa misyonarze niemieccy powiadają, iż wszystkie skrzynie i domy Sławian stały otworem, a w każdym z nich znajdował się ciągle stół rozmaitemi pokarmami zastawiony, do którego każdemu tak z domowników, sąsiadów, obcych, jako i podróżnych przystęp był dozwolony. Byli mniéj i więcéj zamożni, ale nie było podówczas nędzarzy, ani szlachty, ani magnatów, ani żadnéj różnicy stanów, — tylko naczelnicy z pomiędzy ludu wybierani. Bezpieczeństwo osób i własności było wielkie, — sprawiedliwość sprężyście wyrządzana.

Zarządem i sądownictwem każdéj gminy trudnił się tak nazwany włódarz czyli władyka, wraz z głowami rodzin téż gminę składającemi. Jako sędziowie polubowni rozstrzygali oni doraźnie wszelkie sprawy cywilne i kryminalne. Kary śmierci nieznano; winowajca był zobowiązany wynagrodzić wszelkie szkody przez siebie wyrządzone według wyroku nań zapadłego, w razie niemożności musiała to uczynić jego rodzina, a nawet najodleglejsi krewni.

Kilka dziesiąt wsi tworzyło tak nazwane opole albo żupę, któréj punktem środkowym było grodzisko, miejsce zazwyczaj wśród błot, pomiędzy rzekami, albo na wierzchołku gór, wałami i fosami zabezpieczone, ze świątynią wpośrodku. Tam składano znaki wojenne i skarby publiczne, tam odbywały się uroczystości, sądy i wiece opola, tam w czasie niebezpieczeństwa chroniono kosztowności, starców, niewiasty i dzieci. Na czele opola, które co do obszaru i znaczenia odpowiadało późniejszym kasztelaniom, stał żupan, który wraz z władykami czuwał nad bezpieczeństwem swego obwodu, rozstrzygał z niemi spory pomiędzy pojedyńczemi gminami, dochodził rozbojów w jego obwodzie popełnionych, a w razie niewykrycia zbójcy lub rozbójnika, ściągał wynagrodzenie dla pokrzywdzonego, lub też jego rodziny, z gmin najbliższych miejsca popełnionéj zbrodni. On zwoływał wiece i pospolite ruszenia i przewodniczył im.

Kilkanaście lub kilkadziesiąt opoli, jaką słynną wyroczniami świątynię otaczających, tworzyło ziemię, na któréj czele stał wojewoda, księdzem i księciem także zwany. W czasie dorocznych wielkich uroczystości w świątyni odbywały się zazwyczaj wielkie targowiska, wyścigi i różne inne igrzyska, jako też sejmy ziem, na których obierano wojewodów, radzono o wojnie i pokoju i innych ważnych sprawach kraju.

Takiemi ziemiami był kraj Polan ponad Wartą, Pomorzan pomiędzy niższą Wisłą i Odrą, Obotrytów w dzisiejszéj Meklenburgii, Wagrów w Holsztynie, Lutyków w Brandenburgii, Sorabów w Saxonii, Szlązaków ponad wyższą Odrą, Czechów w Czechach, Morawian ponad Morawą, Chrobatów po obu stronach Karpat, Korutan pomiędzy Dunajem i Adryatykiem, ponad morzem Dalmatyńców, ponad Sawą Kroatów, poza Sa[illegible] i D[illegible]ajem Serbów, po obu stronach Bałkanu Bu[illegible] Mazowszan ponad średnią Wisłą, Poruss[illegible] dolną Wisłą i Niemnem, Litwinów po[illegible]m Niemnem i Dźwiną, Lutyczan ponad ob[illegible]emi Bugami, Polan ponad środkowym Dnie[illegible]ewlan ponad Prypecią, Dregowiczan ponad [illegible]ezyną, Połoczan ponad Połotą i wyższą Dźwiną, Słowian nad jeziorem Ilmenskiem, Krywiczan ponad wyższym Dnieprem, Radymiczan i Wiatyczan ponad Desną.

Za rządów Krakusów, Leszków i Wandy, skladała się Polska z dwunastu, jak się zdaje, ziem takowych, dwunastu albowiem wojewodów występuje po dwa razy w czasie bezkrólewia na czele rządu. Za czasów obu Popielów, składała się Polska z 22 ziem, gdyż tylu wymienia legenda pokrewnych i udzielnych książąt, około tronu i łoża Popiela w Kruświcy, po największéj części z poza Odry zebranych. Ziemie też i ludy zaodrzańskie, kronikarze najdawniejsi stale do polskich czyli lechickich zaliczali. Również i Bolesław Chrobry władał krajem od Baltyku aż do Dunaju, a od Sali aż do Dniepru, w których nurty na znaki graniczne, według podania, żelazne słupy bić kazał.

Od tego czasu co za okropne pozachodziły zmiany. Po klęsce i śmierci króla naszego Władysława pod Warną, popadła brać nasza zadunajska w okrutne jarzmo tureckie, w którem do dziś dnia jęczy. Na zyżnych równinach Dunaju, prastaréj rzeki Słowian, rozparli się szeroko Niemcy, Madziary i Wołochy zalewając i odleglejsze okolice swoją ludnością, jak mianowicie Niemcy dawne siedziby Czechów, Morawian, Szlązaków, Chrobatów, Siedmiogrodu, Styryi i Karantyi.

Słowiańszczyznę naddnieprską oswobodziła Polska tak od najazdu plemienia germańskiego Skandynawców, jako i od mongolskiego, lecz to ostatnie połączywszy się z plemieniem czudzkogermańskiem, podeptało wszelkie prawa boskie i ludzkie, najeżdżało z nienacka i podstępem sąsiednie narody i państwa i ćwiertowało je żywcem, wywoływało i wykonywało w nich rzezie, urządzało rok rocznie listy proskrypcyjne i zapędzało statysięcy ofiar na śmierć niechybną w odwieczne lody i pustynie, ludność tym sposobem dziesiątkując. A na zachodzie, cóż za zmiany pozachodziły! Już niema naszéj braci połabskiéj i pomorskiéj. Poza Odrą i Notecią nieusłyszysz już słodkiéj mowy sowiańskiéj. Szeroko ponad Baltykiem wycięto w pień bratnie plemiona lub ogniem i głodem je wytępiono. Nawet Wielkopolska, owa kolebka i ognisko wszystkich ludów lechickich i słowiańskich, utraciwszy część wielką swych odwiecznych mieszkańców, cudzoziemcami jest przepełniona, którzy się ich jak najprędzéj w jakikolwiekbądź sposób całkiem pozbyć pragną i starają. A to wszystko w imię chrześciaństwa, cywilizacyi, postępu i uszczęśliwienia ludów i ludzkości.

O inne zaiste od dzisiejszego gościło tu niegdyś szczęście na tych szerokich niwach pomiędzy Elbą i Dnieprem, które Bógdajby się jeszcze kiedyś wróciło.

Plemię, które jakeśmy widzieli nie znało ubóstwa, dziś po największéj części z samego ubóstwa się składa.

ono, co nieznało złodziejstwa utraciło prawie pojęcie własności, ono, co nie znało niewoli, dziś z samych prawie niewolników się składa, plemię, które wszystkie władze od najwyższéj aż do najniższéj przez wybór, z pomiędzy swoich stanowiło, dziś tylko przez obcych narzucone posiada, ludność, która nigdy poza granice swego kraju z bronią w ręku niewystępowała, dziś prawie wyłącznie poza krańcami swéj ziemi za obce sobie sprawy krew przelewać musi.

O jakże się to stać mogło z ludem najliczniejszym, najbitniejszym i najzdolniejszym z europejskich, zamieszkującym kraje najkorzystniéj w świecie położone i dwa razy rozleglejsze od wszystkich innych w Europie, z ludem posiadającym jedną piątą powierzchni ziemskiéj i obszary najżyzniejsze, najspławniejsze i obfitujące we wszystkie najważniejsze płody ziemi? Zaiste nie dla czego innego, tylko dla braku zgody i solidarności pomiędzy sobą, dla braku poszanowania swojszczyzny i zbytniéj pochopności do obczyzny. Już za czasów pogańskich przestrzegał nas mędrzec słowiański:

Niechwalno patrzéć w Teutonów prawa,
U nas prawo w świętym jest zakonie,
A ten zakon wnieśli nam ojczyce
Przez trzy rzeki do tych ziemic zyznych.
Wszelki ojciec czeladce rej wodzi,
Męże orzą, żeny szaty szyją;
Lecz gdy głowa czeladce umiera,
Dzieci zbożnem mianem wszystkie władną
I władykę wybierają z rodu;
Ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
Chadza z kmiećmi, lechy, władykami.

O Bracia Lechici, Czesi i Rusini! których praojcowie, niegdyś poróżnieni, przez Swewów, Burgundów, Wandalów, Gotów, Hunnów i Awarów rozbici i okrutnie uciemiężeni zostali, a spotkawszy się następnie nad brzegami Warty, nawzajem się poznali i dłoń bratnią sobie podali na znak wiecznéj zgody i spólnéj działalności; o Bracia, ten gród, któryście według podania po odniesionem zwycięztwie na pamiątkę tego szczęśliwego spotkania i poznania się dźwignąwszy, Poznaniem nazwali; ten gród jeszcze istnieje i swem mianem i stanem do powtórnego zbliżenia i wzajemnego zjednania Was wzywa.

Czasby już twarde pozdejmować łuski,
Serbowie, Czechy i Ludu Ruski!
Czasby już przejrzéć w bratnim uścisku,
Koniec położyć temu igrzysku,
Czasby już jedną nazwać się wiarą....
O pieśni polska! pieśni swobody,
Leć-że pomiędzy skłócone rody.
Rozłóż przed niemi dziejowe księgi
I pokaż pismo, jako w nim stoi:
Za sprawę książąt kłócą się swoi;
Blachą okryli piersi, golenia...
Złe ogarnęło serca bliźnięce,
Gubią się dusze, krwawią się ręce,
Z miłości ojców już ani cienia...
Dla pychy książąt skłócone plemię,
Kulami całą zorało ziemię,
I użyzniło krwią z ran ociekłą,
A smutną myślą rolę zawlekło."

I otóż właśnie lat temu tysiąc, jak kmiecie, lechy, władykowie z najodleglejszych okolic naszéj ziemi zebrawszy się na rozległych równinach kujawskich po śmierci Popiela wybrali z pomiędzy siebie Piasta, którego potomkowie i następcy, jak Bolesław Chrobry i Śmiały, Ludwik W., Władysław Jagiełło i Warneńczyk, blizcy byli połączenia wszystkich ludów słowiańskich w jednę wielką rzeczpospolitą.

. . . Kiedyż znów się zlecą
Słowianie bracia na ojczyste wieco?
Kiedyż zasiędą, wezwani przez wici,
Lechy i Czechy, kmiecie pracowici?
Więc od płużycy żelaznego stoła,
I od pasieki, kędy brzęczy pszczoła,
I z nad potoku od polnego stada;
Kiedyż tu dziatwa kołem pozasiada,
Jakoby w wieniec upleciona polny,
To plemię śpiéwne, ten Słowianin wolny,
Kiedy zabywszy wiekowéj niezgody,
Zanuci dumę miłosną, jak wprzódy?

Bogdajby to nastąpiło jak najprędzéj, ot! jedyne nasze życzenie na ten rok nowy i obecną tysiącletnią rocznicę wybrania przez lud i namaszczenia na tron polski Piasta przez śś. Apostołów słowiańskich, jako też zaprowadzenia przez nich chrześciaństwa w krajach słowiańskich! Bo wtedy z Sławy Córą moglibyśmy śmiało zawołać: A naród mate widieti, jaki nebyl w minulosti

---

POPIEL I PIAST,

tragedya w pięciu aktach, wierszem, przez *Mieczysława Romanowskiego*. Lwów 1862.

Zabierając się do sprawozdania o tragedyi Romanowskiego, nazwanéj w tytule, znajdujemy się w kłopotliwem położeniu, bo zadowolnienie nasze artystyczne z pięknych zalet utworu tego osłabiają rozliczne względy na uchybienia i usterki, tak, iż nie wiemy, czy więcéj chwalić piękność języka, świetność barwy poetycznéj i wiérsza, czy też ganić błędy kompozycyi. Autor utwór swój nazwał tragedyą i jako taką sądzić nam go wypadnie.

Zacznijmy od krótkiéj treści; da ona się zamknąć w niewielu słowach. Popiel, król Polan, i żona jego Adela, Niemka z rodu, są głównemi tragedyi osobami. Popiel ścieśnioną władzę królewską usiłuje podnieść; samowolnym zamachem chce zniszczyć znaczenie kmieci, odejmując im najważniejsze prawo i fundament życia politycznego, tj. wiece. W téj ważnéj chwili, kiedy się zanosi na starcie się władzy królewskiéj z kmieciami, król pomimo błagań swéj żony idzie na pomoc Sławian zaodrzańskich przeciw Niemcom, a Zaodrzan użyć pragnie na złamanie oporu kmiecego. W zapale walki i w zapędzie zwycięztw wstrzymać się musi król bohatyr; widząc się otoczonym zdradą swych stryjów, czychających na jego zgubę i jego ziemie, znajdując śród walki opór wojewodów, którzy jak Mirosz za upomnienie się o prawa kmiece, z rąk jego śmierć ponoszą, — wraca do kraju i otoczony tłumem rycerstwa, zbrojną ręką napada więc kmieci i rozpędza go.

Dwa akty wypełnione tą treścią mijają, poeta niezawiązał żadnego większego zawikłania. Królowéj Adeli rodzi się syn, zyskuje ona teraz nieograniczoną nad mężem przewagę i snuje bezecne swoje zamiary przeciw stry-

jom. — Już król wybiera się na wojnę przeciwko nim pomścić się za zmowę z Niemcami; ale Bożenna, matka Popiela, zażegnywa hańbę wojny domowéj i rozbraja już gotowego Popiela przypomnieniem mu obowiązku, aby przed wojną podziękował bogom za zesłanie syna, aby wedle zakonu pogańskiego zaprosił na uroczystość stryjów. Adela korzysta z chwili i podsuwa królowi zdradne swe zamiary, aby zaproszonych stryjów potruć. — Serce Popiela wzdryga się na tę myśl czarną, ale to serce, w boju tylko dzielne, nie może oprzéć się podszeptom Adeli. Zjeżdżają się stryjowie z wyjątkiem 3ch ostrożniejszych i wszyscy truciznę piją na godach. Bożenna przeklina ród Lechów i spełnia przez klątwę fatalną o zatracie rodu Lechowego przepowiednią. Klątwa sprawdzać się zaczyna: trzej stryjowie, a mianowicie Zbigniew, który królowania pragnie, buntują się przeciw Popielowi. Popiel zwycięża odstępców, ale niewidzialna siła zatrzymuje go w zwycięztwie, krwawe stryjów cienie ścigają go jak ofiarę pomsty, straszne wieści buntów ze wszystkich stron nadchodzą, śpiéwak Sęp imieniem kmieciów królowi złorzeczy, wieszczek przynosi złowrogie wieści o gniewie bogów — zda się, że ziemia się z pod stóp Popiela usuwa; a z jego osobistem cierpieniem łączy się dla ojczyzny niebezpieczeństwo, bo jéj grozi rozerwanie i upadek. Popiel bezwątpienia zginie, ale szarpaną ojczyznę uratują kmiecie. Ziemowit, syn Piasta, ma zebrane w lasach wojsko: na rozkaz ojca idzie zrzucać wdzierców, a potem spieszy do Kruszwicy. Ostatni ratunek dla Popiela przez zaślubiny Ziemowita z siostrą królewską Kaliną udaremniony, bo Piast nie chce syna poświęcać dla rachuby Adeli. Następuje rozwiązanie pełne grozy. Król otoczony nieprzyjacielem przebija sie, Adela rzuca się w w głębie Gopłańskie z synem swoim. Po tych scenach okropnego zniszczenia i zabójstw następują pogodniejsze zdarzenia. Tłumnie zebrani kmiecie i rycerze okrzykują Piasta królem, ś. Metody błogosławi téj woli narodu. Kalina Ziemowitowi zaręczona.

Niepodobna w krótkie opowiedzenie treści wpleść mnóstwa drobniejszych zdarzeń i scen, które na tle téj głównéj osnowy się rysują; musimy téż zostawić czytelnikom tłumaczenie czyli wynalezienie naczelnéj poematu idei; co do nas, rozumieliśmy, że miała w nim być przedstawiona walka 2ch epok i zwycięztwo nowych w Polsce żywiołów. W tém założeniu wszelako upatrywaliśmy ujemną stronę utworu: poeta powziął ideę za obszerną, a w ramy jéj pomieścił tkaninę tak różnych dążności, interesów i żywiołów, że umysł z trudnością iść może za wątkiem myśli naczelnéj. Chodziło autorowi o zobrazowanie pewnéj chwili dziejowéj i uczynił zidealizowaną lekcyę historyi. Ztąd natłok osób podobnych do osób w dyalogach Lucyana lub Krasickiego, nie mających oprócz idei historycznéj nic swego; ztąd szereg kolizyi i walk równolegle idących i prawie wcale nie stykających się z sobą: walka samowładztwa z ideą gminowładztwa, walka chrześcijaństwa ukazującego się w brzasku jutrzenki z pogaństwem walącem się, walka świata słowiańskiego z germańskim. Z tak obfitego materyału, gdzie żadnéj części nie stało się zadość pod względem dramatycznym, ułożył się bezbłędny obraz historyczny, pełen zalet poetycznych, ale nie tragedya i w tem nieodżałowana szkoda.

Wedle Arystotelesowskiéj, do dziś dnia nie obalonéj zasady, tragedya ma budzić trwogę i litość na widok cierpień i niedoli, zgotowanych nie przez złość jakiegoś zbrodniarza, ani przez niedołężną słabość, lecz przez fatalne zrządzenie lub przez wymiar wyższéj sprawiedliwości. Źle dla tragicznego poety, jeżeli się bez wyuzdanego złoczyńcy obejść nie może. Sheakspeara Macbeth i Schillera Rozbójnicy są tego świadectwem. Otóż Romanowskiego „Popiel i Piast“ staje w tym samym szeregu chybionych tragedyj. Królowa Adela jest złym duchem Popiela: z wyrafinowaną szatańskością wtłacza mężowi miecz przeciw kmieciom, stryjom truciznę zadaje i przez to popycha Popiela w odmęt ohydnych namiętności, które go do zguby prowadzą. Popiel nie jest więc tragicznym bohaterem, któryby w dobréj wierze walkę toczył przeciw potędze moralnéj, przeciw wyższemu porządkowi Opatrzności, ale jest to narzędzie w ręku zbrodniarki. Może on w nas trwogę obudzić, ale litości nie.

Gdybyśmy wszelako przyznali, że treść i założenie są rzeczywiście tragicznemi, to w użyciu tego materyału dostrzegaliśmy uchybień. Wrażenie tragiczne polega na walce, jaką w nas budzi widok zmysłowych cierpień obcych, a uczuciu samodzielności odpierającem te wrażenia boleści, wywołane złudzeniem. Sztuka tragiczna walkę tę podsycać powinna stopniowem obudzaniem w nas trwogi i litości; przeciwnie zaś osłabia się to pasowanie się dwóch potęg, tj. współudziału w zmysłowem cierpieniu bohatera, a moralną naszą samodzielnością, i ustępuje miejsca albo tryumfującéj reflexyi albo czysto zmysłowéj sympatyi, jeżeli poeta wysili od razu całą grozę tragiczności: otóż w „Popielu i Piaście“ jest wscenie otrucia stryjów i przekleństwa Bożenny taka bezdenna przepaść niedoli i okropności, że dusza nasza popada w katusze zmysłowéj trwogi i zagłuszona tym gromem już bez udziału pozostaje potem w obec pasowania się nieszczęsnéj ofiary, w obec walących się nieszczęść, cierpień i mąk Popiela.

Wszakże Popiel już dla charakteru swojego słabe na nas czyni wrażenie i nie jest tragiczną figurą, bo właściwie tylko Bożenna i Piast tragiczną cechę mają wedle ekonomiki charakterów im przypadłych; inne osoby są częściowym odblaskiem idei ogólnéj, nie są charakterami w ściślejszem znaczeniu słowa tego. Książęta, wojewodowie pomiędzy sobą nie mają różnic charakterystycznych, owszem uderzające mają podobieństwo: Kalinie za to chciał poeta wydzielić odmienne od wszystkich usposobienie, bo sam przez jéj usta przemawia, że Kalina jest pustą dziewczyną; przecież Kalina pokazuje się tak poważną i w czynie i w słowie, że w niczem u niéj pustoty nie widać.

Z przyjemnością zwracamy się do zalet utworu. — Ponad wszystkiemi zaletami góruje piękność i dzielność języka. Jest w nim rozlany taki czar i taka siła zniewalająca, że trudno się w nim nie rozkoszować. — Słychać w tym języku szczęk zbroi, hart miecza w nim czuć i dzielność prawicy. Na los szczęścia przytaczamy ustęp, gdzie Żóraw wzywa Popiela o pomoc naprzeciw Niemcom:

Żóraw: Grom będzie z nami, gdy ty będziesz z nami,
W twojéj go ręce czują teraz wrogi!
Ty masz zbawienia i zemsty pochodnię!
Zesłańcze bogów! uklękam przed tobą;
Przemożny królu! ty jesteś wybrany
Zmienić łzy w radość — w szczęście nasze rany,
Ty podnieś naród, przywalon żałobą

Z pod pogorzelisk, krzyża i rozboju.
Jeszcze znajdziemy ducha w naszem ciele,
Jeszcze możemy wypłynąć z krwi zdroju,
Zwyciężyć jeszcze, lecz ty stań na czele!
(Chwila milczenia).
Mamże ci mówić, jak cię naród czeka?
Mamże cię błagać moich krwią i łzami?
W ogniach mi dawno z łez oschła powieka,
Krwi nie wysłowię spiekłemi ustami.
Patrz królu! w każdem tchnieniu mego łona
Czuć, że tam naród mordowany kona.
(Popiel zakrywa twarz rękami).
Ty płaczesz? królu! tam u nas kamienie
Płaczą.... O królu! ty mi łez nie dawaj!
Jam tu do ciebie przyszedł po zbawienie,
Po miecz twój, wrogom straszny.... Orle, wstawaj!

Podobnych piękności nie szukać; gdziekolwiek kartę otworzysz, wszędzie ci ich obfite tryśnie źródło. — Tem bardziéj uderzają niemile ucho usterki językowe, jak n. p.:

Popiel. Hartenie! tchórzu językiem zuchwały,
Proś łaski trupie przed skonaniem biały.
albo: .... lud, głów fala płocha,
Co huczy, gdy (zamiast jakby?) wiatr i krzykaczy kocha.
albo: Z taką radością, z takiemi promienie (promieniami).

Piękności języka towarzyszy w pięknéj harmonii łatwość i płynna rytmiczność wiérsza: jedenastozgłoskowy wiérsz jest bardzo szczęśliwie obrany i wszędzie dobrze przeprowadzony. Niemniéj pięknie każdą czującą duszę uderza bogactwo poetycznych obrazów i owych w jasnym poetycznym blasku pięknie postaciujących się myśli, ogrzanych prawdziwego natchnienia ciepłem. — Wielkie zdolności poetyczne znalazły w tym utworze odpowiedni wyraz; nieodżałowana szkoda, że utwór w założeniu chybiony.

Bitwa pod Maciejowicami

dnia 10 Października 1794:
podług źródeł mniéj przystępnych
opowiedział
Leon Wegner.

Czegóż mnie smętne cienie tu obstępujecie,
I rany.... i krew w ranach wrzącą wskazujecie,
Wy.... z Maciejowskiego bojowiska zbiegłe
Duchy zgasłych Polaków! trup na trupie ległe!
Czegóż chcecie młodzieńcy... w samym wieku kwiecie
Nędznym matkom wydarci z łona!... czego chcecie?
Zemsty!... Zemsty wołacie? Już nie ma téj ziemi,
Którą wy pogrzebliście grobami waszemi!
Chyba, że kości wasze i wasze mogiły
W swoich wnętrzach jakiego mściciela schroniły....
Woronicz.

Kiedy wojsko pruskie pod dowództwem króla Fr. Wilhelma II rozłożywszy się obozem pod Warszawą d. 13 Lipca 1794 wspólnie z Rosyanami pod dowództwem jenerała Fersena kusi się daremnie o zdobycie miasta i w codziennych niemal utarczkach od wojska polskiego i uzbrojonych mieszczan warszawskich walecznego doznaje odporu, Wielkopolanie, którzy dotąd nieprzystąpili jeszcze do powstania Kościuszki, lubo już od połowy Lipca Prusaków niepokoić zaczęli, postanowili przyjść w pomoc oblężonéj stolicy przez rozniecenie powszechnego powstania na tyłach wojska pruskiego *). — Główni twórcy i przywódźcy ruchu wielkopolskiego Mniewski, Niemojowski, Wybicki, Lipski, Błeszyński, Umiński i Psarski, porozumiawszy się z sobą, zjechali się d. 23 Sierpnia w Kościanie i podpisali tam akt konfederacyi wielkopolskiéj. — Pierwszą ich czynnością była odezwa, w któréj wzywali wszystkich obywateli ziemskich, aby się stawili zbrojno nietylko osobiście w przeciągu trzech dni, pod uniknieniem przymusu, lub przysłali po 4ch zastępców, lecz dostawili do powstania z każdego piątego domu w dobrach szlacheckich jednego, w dobrach zaś duchownych i królewskich dwóch uzbrojonych żołnierzy. Powstanie szerzyć się zaczęło na całéj przestrzeni tak zwanych podówczas Prus południowych, gromadząc się w małych oddziałach pod przybranemi dowódzcami. Na czele rozproszonych zastępów powstańczych stanęli: w Sieradzkiem Lenartowicz, we Wieluńskiem i Ostrzeszowskiem Stokolski i Horycki, w Kujawach Mniewski, nad Notecią Grudziński, a w Poznańskiem Niemojowski. — Podług piérwotnego planu, miały się zgromadzić wszystkie wielko-polskie zastępy powstańcze pod Gnieznem i ztąd uderzyć z tyłu na wojska pruskie. Brak jednakże jednolitéj organizacyi w powstaniu sprawił, iż tylko województwa Kaliskie i Poznańskie stawiły się pod Gnieznem w sile 1,300 ludzi, którym dowodził Niemojowski. Pozostałe zaś oddziały, rozproszone pod osobnemi naczelnikami, napadały i rozbijały pomniejsze poczty wojska pruskiego, każdy na własną rękę.

Król pruski nie zważał z początku na powstańców wielkopolskich, sądząc, że rozłożone po większych miastach załogi pruskie z łatwością przytłumić ich zdołają. Odbierając jednakże wieści coraz więcéj niepokojące, wysłał z obozu pod Warszawą nasamprzód jenerała Mansteina z 1,500 ludźmi, a następnie półkownika Szekulego z batalionem strzelców, 3 szwadronami huzarów i 2ma działami przeciw powstańcom, którzy z rozmai-

---

*) Warszawa zostawała w oblężeniu do 13 Lipca. Dnia tego król pruski rozłożył obóz pod Opalinem z 21,000 wojska i 40 dział, których liczbę przez sprowadzonych następnie 40 z Grudziądza, a 60 z Wrocławia, do 140stu dział powiększył, Fersen, mający 15,000 żołnierzy i 68 dział, stanął pod Wilanowem. Dnia 27 opanował król wstępnym bojem Wolę i połączył linią oblężniczą w ten sposób, że wojsko pruskie od Górców do Szczęśliwic, rosyjskie zaś od tegoż miejsca aż do Willanowa, opasały miasto. — Kościuszko, mający 18,000, po większéj części świeżo zaciężnego i słabo uorganizowanego wojska i w całości 91 dział, zajął sam stanowisko pomiędzy Czerniakowem i Rakowem, pod Wolą ustawił Zajączka, a tuż za nim, na Czystem, Mokronowskiego; linią od Powązek do Młocin zajął książę Poniatowski.

W ciągu powstania 1794 wysłała do boju Rosya 75,000 a Prusy 45,000 ludzi. Siły nieprzyjacielskie wynosiły przeto ogółem do 120,000 żołnierzy i 360 dział. Siły Kościuszki nie przechodziły nigdy, razem wzięte, liczby 57,000 ludzi i 100 dział. —

tem powodzeniem, najczęściéj jednakże szczęśliwie, ucierali się z Prusakami.

Już dnia 20 Sierpnia uderzył Mniewski z powstańcami kujawskiemi na załogę pruską w Brześciu Kujawskim i wziął ją do niewoli. W dwa dni późniéj wkroczył do Włocławka, wpadł na załogę tameczną i pokonał ją po krótkiéj walce. W godzinę po zdobyciu Włocławka przypłynął Wisłą z Grudziądza porucznik Lettow z 11stu statkami, na których znajdowała się amunicya do zdobycia Warszawy przeznaczona. Mniewski uderzył na osadę pruską, wziął ją do niewoli i zabrał amunicyą, z któréj część, mianowicie kule działowe, zatopił w Wiśle; 100 beczek prochu zaś uwiózł do obozu swego, który z 800 powstańcami założył pod Włocławkiem, na drodze do Brześcia prowadzącéj.

Przez zabranie amunicyi pod Włocławkiem zadał Mniewski Prusakom dotkliwą klęskę, ponieważ od nadejścia jéj zależało dobre ich oblężenie Warszawy.

Położenie króla pruskiego pod Warszawą stawało się podówczas coraz draźliwsze. Jenerał Fersen, idąc za instrukcyą dworu swego, który z niechęcią spoglądał na postępy Prusaków i nieżycząc sobie, ażeby się stali panami miasta, starał się przeciągnąć oblężenie, dopókiby wojsk swoich nie zgromadził, usuwał się widocznie od wspólnego z wojskiem pruskiem działania, zachowując jednakże pozornie wszelkie względy, choć niemiłemu sprzymierzeńcy należne.

Król pruski widząc się za słabym do zdobycia Warszawy o własnych siłach, wysłał do Wiednia i do Petersburga posłów, z prośbą o skuteczną pomoc. W ostatnim dniu Sierpnia odbiera on depeszę od Luchesiniego z Wiednia, z wiadomością, że Austrya oświadczyła niemożność swą przysłania wojska pod Warszawę; że natomiast żąda dla siebie czterech południowych województw, i że Kraków i Sandomierz zajęte przez Prusaków w ręku tychże pozostawić nie chce. W myśli téj zajął już rakuski jenerał Harnoncour Lublin, z 5,000 ludźmi i obsadził wojskiem swojém część województwa sandomierskiego, zajętego poprzednio przez Prusaków. Równocześnie nadszedł list od hr. Golze z Petersburga, z doniesieniem, że Katarzyna pochwaliła wątpliwości i wahanie się jenerała Fersena, na które się król pruski użalał, i wynurzyła życzenia, ażeby się Fersen w ogóle odłączył od wojska pruskiego i poszedł na prawą stronę Wisły, dodając grzecznie, iż odłączenie to miało być jednakże wtrzymanem, jeżeliby je król pruski wyraźnie miał zakazać.

Wiadomości te przekonały króla pruskiego dowodnie, iż ani z Petersburga, ani z Wiednia czynnéj nie mógł się spodziewać pomocy.

Nadto codzienne z Polakami utarczki, liczne choroby, ciągłą niemal słotą i dotkliwym niedostatkiem spowodowane, i znaczna dezercya w szeregach pruskich, któréj rząd polski, używając w téj mierze prawa odwetu, przeszkód nie stawiał, wycieńczyły i przerzedziły niezmiernie wojsko, które pod Warszawę przyprowadził *).

*) Dla zbałamucenia wojska polskiego, podrzucili Prusacy dnia 29go Sierpnia pod przednie jego straże, ogromną ilość proklamacyi, w któréj wzywali wszystkich razem i każdego w szczególe, przyrzekając świetne nagrody i obietnice, do odstąpienia buntu, jak się wyrazili, do zbiegania i przechodzenia na stronę pruską i do poddania się królowi pruskiemu.

W tym stanie rzeczy odbiéra on coraz więcéj niepokojące wiadomości o szerzącem się powstaniu wielkopolskiem, a nadobitek, dowiaduje się o zatopieniu transportu amunicyi pod Włocławkiem, która do dalszego oblężenia Warszawy była mu niezbędną. Wszystkie te trudności zniewoliły króla pruskiego do odstąpienia od oblężenia Warszawy i do ograniczenia się na zasłonieniu Prus południowych.

W nocy z dnia 5 na 6ty Września o godzinie 12éj zwinęli Prusacy oboz swoj pod Wolą i na okopach szwedzkich rozłożony, a o godzinie 4téj z rana cała armia pruska wyruszyła do odwrotu.

Polacy dali ognia ze wszystkich bateryi swych, jakby na pożegnanie ustępującego w porządku nieprzyjaciela, nie napastując go w odwrocie, dla sił wycieńczonych, i z obawy możebnego podstępu.

Po ośmiotygodniowem przykrem oblężeniu odetchnęła Warszawa nadzwyczajną radością. Radość ta trwała niestety niedługo. Była to krótka, jasna chwila, otoczona ciemnicą zbliżających się groźnych niebezpieczeństw i klęsk nowych. Położenie Polaków zostało nie mniéj rozpaczliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla utwierdzenia ducha w wojsku swem, ogłosił K. następnego dnia tj. 30 Sierpnia, odezwę, w któréj powiedział pomiędzy innemi: „Bracia, póki najezdnicy nie odstąpią z ziemi naszéj, nie składajmy broni, podwójmy męztwo i usiłowania nasze; niech żołnierz, niech obywatel raczéj tysiąc razy umiera, niżby miał opuścić ojczyznę, stać się niewolnikiem i okryć się niesławą w oczach świata całego. Wierzcie, że w sprawie tak świętéj, tak sprawiedliwéj, jaką jest nasza, ten Bóg, który dotąd usiłowania spiknionych nieprzyjaciół próżnemi uczynił, wspierać oręż nasz będzie; i bylebyśmy nie stygnęli w męstwie i stałości, da nam zwycięstwo i wydźwignie jeszcze ojczyznę naszą."

Nadto, używając prawa odwetu, wydrukowano w Warszawie, podobno z natchnienia Kołłątaja, pewną ilość odezw, wystósowanych w języku polskim i niemieckim do wojska pruskiego, następującéj osnowy: „Rząd najwyższy polski zaręcza uroczyście: naprzód, iż każdy żołnierz z wojska pruskiego, który przejdzie na stronę polską, będzie miał czerwony złoty jeden na rękę; prócz tego zapłacony mu będzie osobno koń i broń. Sam zaś nie będzie do niczego przyniewalanym; i owszem będzie miał wolność obrócić się, gdzie i jak mu się będzie podobało. Powtóre, iż który żołnierz przyjmie w wojsku polskim służbę wojskową, i będzie służył aż do końca wojny, będzie miał dane grunta od Rzeczypospolitéj na czynsz, i używać będzie wszystkich przywilejów wolnego człowieka. — Obierajcież teraz, Bracia Prusacy, co lepszego, czy służyć Fryderykowi Wilhelmowi, bez żadnej nadziei polepszenia sobie losu; czy łączyć się z nami, którzy wam ofiarujemy wolność, grunta, słowem to wszystko, co uczciwego człowieka uszczęśliwić może."

Rozmaite wiadomości.

Wiedeń w Grudniu 1862.

— ? — Jak wiadomo, próbowano różnemi czasami wydawać w Wiedniu dzienniki, poświęcone sprawom słowiańskim,

i pisane też w niektórych językach słowiańskich, lub nawet w niemieckim języku, chcąc niby tym sposobem utworzyć z czasem ognisko dla dążności i interesów nietylko Słowian rakuzkich, ale i zagranicznych. Jeden z tych dzienników wychodził w języku czeskim, obejmował po największéj części sprawy polityczne, wspieranym być miał od hr. Leona Thuna, ówczesnego ministra oświecenia; lecz niewiadomo mi, dla jakich przyczyn wcześnie ustał wychodzić. Drugi wydawano zaś w języku ruskim — Wjestnik, — zwłaszcza dla Rusinów węgierskich. Dziennik ten odznaczał się, za przykładem wszystkich dzienników ruskich i moskiewskich, wielką stronniczością, a przytem wielką nieznajomością rzeczy; ustał zaś niedawno wychodzić dla tego, iż rząd, który go dotąd swym utrzymywał kosztem, potrzebnych zaprzestał dostarczać funduszów. Trzecim dziennikiem był „Postęp“ Osieckiego, a raczéj mięszanina różnych wiadomości i wiadomostek, obiecująca wiele, a niedotrzymująca niczego. O jakimkolwiek postępie nie było tam ani wzmianki. Postęp Osieckiego ustał w tym roku wychodzić z powodu osądzenia i uwięzienia redaktora za umieszczony artykuł. — W tym samym roku i z tego samego powodu przestał wychodzić dziennik „Ost und West,“ traktujący sprawy słowiańskie po niemiecku, nie wiedzieć z jakiego, chyba tylko z moskiewskiego stanowiska. Obecnie nie wychodzi w Wiedniu żaden dziennik słowiański. (Postęp ma znów od Now.-roku wychodzić. P. R.).

Pomimo tego Wiedeń jest punktem nadzwyczaj ważnym dla każdego filologa słowiańskiego; stanowi albowiem ognisko, w którem niemal wszystkie plemiona słowiańskie najczęściéj się stykają i wzajemnie porozumiewają. Najrozmaitsze zatrudnienia i stósunki ściągają do Wiednia ludzi niemal z całéj rzeszy słowiańskiéj, a najliczniejsze zastępy przybywają niezaprzeczenie z Czech, z Morawy i z południowéj Słowiańszczyzny, aczkolwiek i naszych ziomków, a nawet Moskali znaczną tutaj napotkać można liczbę. Utrzymują, iż w Wiedniu samych Czechów, do których klasę wyrobniczą policzyć wypada, przeszło sto tysięcy mamy. Przybywający do Wiednia nawet przemysłowiec, ułatwiwszy swe interesa, zwiedziwszy jako człowiek ciekawy rozmaite, zajmujące go przedewszystkiem zakłady i wyrobnie, spieszy zaraz do znajomego sobie i przyjacielskiego kółka, aby tutaj podzielić się z wiadomościami, przywiezionemi z ojczyzny. W Wiedniu iztnieją bowiem kawiarnie słowiańskie, zaopatrzone licznemi gazetami słowiańskiemi. Krom tego posiada Wiedeń piękne książnice, jak np. książnicę uniwersytecką i nadworną, do których przystęp bardzo łatwy. Biblioteka nadworna obfituje w dzieła słowiańskie nietylko nowe, ale i najstarsze; przy niéj zawsze znajduje się jakiś uczony słowiański, mający obowiązek pracowania w dawnych dziejach i w starym języku słowiańskim. Po Kopitarze nastał Miklosich, który atoli z początkiem Paźdz. r. b. urząd skryptora, dotąd piastowany, dla tego porzucił, iż będąc publicznym profesorem, a oprócz tego członkiem akademii umiejętności i Izby panów, wszystkiemu temu podołać nie może. Miklosich nie zaniecha zaś dla tego swych badań starosłowiańskich; ale ponieważ obecnie liczba urzędników przy rzeczonéj książnicy, prawem oznaczona, jest już i tak dopełniona: dla tego miejsce Slawisty, przez usunięcie się Miklosicha opróżnione, nie zostanie teraz obsadzone.

Miejsce slawisty przy bibliotece nadwornéj, stanowi zazwyczaj jedno z tych kółek, do którego się wiele uczonych słowiańskich tak w Wiedniu osiadłych, jako też do niego przybywających chętnie garnie. Drugiem kółkiém jest dom Wuka Stefanowicza, zwłaszcza dla Serbów tutaj bawiących lub z kraju przyjeżdżających; trzeciem mianowicie dla Słowaków węgierskich, jest tutejszy superintendent, Kuzmany, człowiek uczony i gorliwy, który w r. 1848 przymuszonym był opuścić Bistrzycę na Słowaczyźnie i w Wiedniu umieszczonym został, podobnie jak śp. Kolâr, czwartém nakoniec, a najważniejszém i istnie tendencyjném kółkiem, rozumie się słowiańsko-literackiém, jest i będzie poselstwo rossyiskie, czyli kapelan jego. Miejsce to obsadzają zwykle ludźmi umiejętnie wykształconymi i zdolnymi. Pamiętam dobrze byłego kapelana Meglnickiego. Był to gorliwy panslawista i niezmiernie obrotny; pilnie więc odwiedzał swych zwolenników i wszędzie było go pełno, nawet w odległych prowincyach i u daleko mieszkających uczonych słowiańskich. Za pośrednictwem jego dostarczano wiele książek, wyszłych w Moskwie i Petersburgu, za darmo zakładom i uczonym słowiańskim, a nawet i kościołom schyzmatyckim. Teraźniejszy kapelan Rajewski jest protorejem; człowiek młody, z powierzchowności wiele obiecujący, a również zajęty i obrotny. Owoż w tém kółku wyuczyło się i wyrosło stronnictwo Rutenii z owych księży, których jako teologów posyłały i jeszcze posyłają nasze ordynariaty wschodnio-słowiańskie do Wiednia na nauki teologiczne, do tak zwanego konwiktu.

W Wiedniu nadybujemy również księgarnie; jak np Braumüllera i Wenedykta, piérwsza na Graben, a druga na placu księcia Lobkowicza, które wielkie składy książek, zwłaszcza rosyjskich i serbskich, a w ogóle słowiańskich, posiadają. Jeżeli księgarnia Braumüllera odznacza się nietylko napisami moskiewskiemi, serbskiemi, polskiemi i czeskiemi, ale także i zbiorami książek, wydawanych po największéj części po moskiewsku w Lipsku, nie wiedzieć właściwie czyim, ale zapewne moskiewskim kosztem; toć skromna księgarnia Wenedykta uchodzi za słowiańską i ma niemały zapas książek słowiańskich, zwłaszcza na południu wydawanych, a nawet ma egzemplarze antykwarskie, których gdzie indziéj nie dostanie. Księgarnia Wenedykta utrzymuje jeszcze najwięcéj stosunków z księgarniami południowych Słowian.

Dobre, a liczne zakłady naukowe wiedeńskie zwabiają wielką liczbę ludzi poświęcających się naukom, zwłaszcza uniwersyteckim; a pomiędzy uczniami napotkasz niemal wszystkie narodowości słowiańskie. Jaka więc łatwość w poznaniu się i wzajemném porozumiewaniu pośród gorliwéj uczącéj się młodzieży! W wydziale filologicznym uczący się znajdują obszerne pole do nabrania różnych wiadomości, zwłaszcza zaś pod względem języka i literatury greckiéj, łacińskiéj i starosłowiańskiéj. Czterech professorów, z swym przedmiotém jak najlepiéj obeznanych, zajmuje się wykładami témi. Ale nieuków i najlepsi niewydoskonalą nauczyciele. Roku zeszłego przyszło kilku księży ruskich z Galicyi, bawiących tutaj obecnie przy Radzie państwa, na prelekcyą Miklosicha, wykładającego właśnie o przytaczanym w greckich pisarzach wyrazie ῥουθηνος. Miklosich tłómaczy, iż greckie ϑ wymawia się jak nieprzymierzając angielskie th, albo nasze ś, a η, jak i; νος zaś, zwykłe zakończenie greckie, i mówi, iż wyraz ten wypada czytać rusinos, rusi, a nie tak jak je kronikarze łacińscy piszą: ruthenus, ruthenia. I już na trzeci dzień po téj prelekcyi sławnéj, pojawia się w „Ost i West“ niemiecki artykuł, przez rzeczonych księży napisany, dowodzący, iż wszyscy, co mówią i piszą: ruthenia, ruthenisch, są w wielkim błędzie, bo jesteśmy rusami, Russen; a język nasz jest russisch, ziemia zaś nasza: Russenland; co wedle naszego rozumienia tyle znaczy, jak rossyjski lub moskiewski język i kraj. Z tego przekonywamy się, ile ostrożności wymagają podobne wykłady lingwistyczno-etymologiczne, zwłaszcza w obec niedowarzonych głów i zapamiętale roznamiętnionych krewkości ludzkich; tém bardziéj, iż w końcu przecież nic nie dowodzą, jak tylko zawrót głowy sprowadzają.

Miklosich pracuje daléj nad drugiem wydaniem słownika starosłowiańskiego, trzeci poszyt już wyszedł z pod prasy. Moskale patrzą krzywo na to wydanie, utrzymując, iż to ich rzeczą jest zajmować się podobnemi wydaniami. — I rzeczywiście,

piérwsze wydanie słownika tego sprowadziło niespodziewane ukazanie się petersburskiego słownika starosłowiańskiego; teraz niewiedzieć, ażali po drugiem wydaniu wiedeńskiem nastąpi zaraz wydanie petersburskie powtórne lub pomnożone. Akademia petersburska rywalizuje więc w tym względzie z Miklosichem.

ALBUM PIASTOWE.

Rozprawka p. J. Łepkowskiego, osobno odbita z feuiltonu Czasu p. n. Gniezno i Trzemeszno, zawiera pomiędzy innemi następujący ustęp; „Album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach, jak: mogił, grobów, pomników, kościołów, zabytków, podań byłoby może stósowniejszym na te chwile (tj. na uroczystość tysiąc-letniéj rocznicy) literackim pomnikiem, niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam, ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Przecież celem Piastowéj uroczystości jest cofnięcie się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki po skrzepienie odżywionéj siły. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne ukazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać; lepiéj podobno otworzyć oblicze Piastowéj przeszłości, wskrzesić w pamięci świetne zamarłe, a na Te Deum, u grobu Dąbrowki, zagrzmieć pieśnią starą: Bogarodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryo! Tak mi się wydaje; przecież napomknięciem tem nie pragnę o albumy na cześć Piasta polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić.“

Powyżéj proponowane przez p. Łepkowskiego album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach uważamy za nader pożądane i jeżeli takowe wydać zechce, chętnie mu przynajmniéj kilka odpowiednich rycin i opisów dostarczymy, a innych do ich sporządzania i nadsyłania zachęcać będziemy. — Prosimy więc, ażeby się p. Łepkowski pod tym względem zechciał oświadczyć. Mówimy seryo i szczerze, lubo odmownéj obawiamy się odpowiedzi, wiedząc, iż w Krakowie niemniéj ważnego zbioru publikacya, jakim jest opis z rysunkami wystawy starożytności polskich w Krakowie, lepszych czeka czasów. — Lecz jeżeli nasza obawa jest uzasadnioną, to w takim razie nie pojmujemy, dla czego p. Łepkowski album przez siebie proponowane naszemu przeciwstania, z któregośmy ani opisów ani rycin rzeczy piastowskich bynajmniéj niewykluczali, lubośmy na nich samych go ograniczyć nieuważali za potrzebne, aby przez to udziału w niem nikomu nie utrudnić i przez jednostajność rzeczy nie uczynić mniéj zajmującą i pokupną. Gdyż nam szło głównie o to, azeby intelligencya narodu, pisarze i artyści ze wszystkich części dawnéj Polski, niemogąc osobiście i na miejscu uczcić jedynéj w swoim rodzaju, — a w naszem szczególnie położeniu ważnéj uroczystości, uczynili to przynajmniéj nadesłaniem jakiegokolwiek godnego siebie i rzeczy płodu umysłowego, w celu dokumentowania w obec narodu i świata, przy téj także sposobności gromadnie i trwale swych uczuć w sposób bijący. Obok tego sądziliśmy, że choćby szkicowane a z bardzo prostych przyczyn często nawet fragmentaryczne tylko życiorysy jeszcze dobitniéj i widoczniéj zarysowałyby czytelnikom miejsami urodzenia, wychowania, pobytu i działalności autorów nie urzędowe, ale rzeczywiste granice Polski. Nadto byłyby wymowną choć skąpą w słowa współczesną historyą narodu, dostarczyłyby wiele trudnych do zebrania a pewnych literacko-historycznych dat i wraz z portretami i autografami podniosłyby o wiele interes dla albumu, z którego czysty dochód na pomnik dla Piasta został przeznaczony.

Życiorysy i portrety obok prac były pożądane, lecz nie konieczne. Taki był sens moralny naszéj odezwy lubo z bardzo jasnych przyczyn oględnie i aforystycznie zredagowanéj — i tak ją téż wszyscy rozumieli. Nikt nam przynajmniéj dotąd swego życiorysu i portretu bez rozprawy, rzeźby lub malatury nienadesłał — a bardzo wielu prace bez portretów i życiorysów. P. Łepkowskiemu tylko zdawało się, że nasze album na cześć Piasta „zamierza uwiecznić współczesnych nam ich życiorysami i fotografiami wizerunków,“ „przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać.“ Dla czego mu się nasze przedsięwzięcie tak przedstawiało, o to „niepragnę polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić,“ wolę raczéj jego propozycyą jak najmocniéj popierać, bo jestem przekonany, że cała potęga, mądrość, żywotność i pomyślność każdego społeczeństwa na tém polega, ażeby podtrzymywać, pielęgnować i wyzyskiwać to, co już istnieje i dobre ukazując strony jakąkolwiek pozyskało wziętość — a nie zaniedbywać, podkopywać i burzyć dla tego, że coś zdaje się mieć albo ma rzeczywiste wady i niedogodności — bo bez nich nic nie jest, a łatwiéj jest burzyć niż z wadami nawet budować; jak każdy zaś będzie tylko negował, projektował i krytykował, a swéj cegiełki do rozpoczętéj budowli niedorzuci — to będziemy mieli sto projektów — i to coraz może lepszych — lecz ich wykonanie będziemy musieli odłożyć do drugiego tysiąclecia, bo na wykonanie i najlichszego z nich na obecne millenium zabraknie nam wreszcie czasu.

Do Albumu nadesłali nam w ostatnim czasie:

1) L. Matuszewski z Petersburga: wielki medalion, przedstawiający przyjęcie Aniołów przez Piasta.

2) Aleksander Rypiński z Witebska: Poezye wraz z życiorysem i portretem.

3) Stanisław Szymański z Limanowy w Galicyi dwa wiérsze: Marzenie, Do myśli.

4) Henryk Merzbach z Warszawy wiérsze: Utopią, Syn swobody, Improwizacya do panny H. B.

5) F. Mikorski z Kruchowa pod Trzemesznem: wiersze.

6) Alexander Kraushaar z Warszawy wiérsz: Piast i Israel.

7) J. P. Legatowicz z Mińska rymy i rys biograficzny.

8) W. Z. Ustęp z pamiętników p. t.: Z Warszawy do Orenburga.

9) Leopold Jakubowski z Lemichowki na Podolu rozprawę p. t. Prawo i Wolność.

10) P. Wilkońska z Siekierek pod Poznaniem dwie powiastki. W kraju, Dwa listy.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.